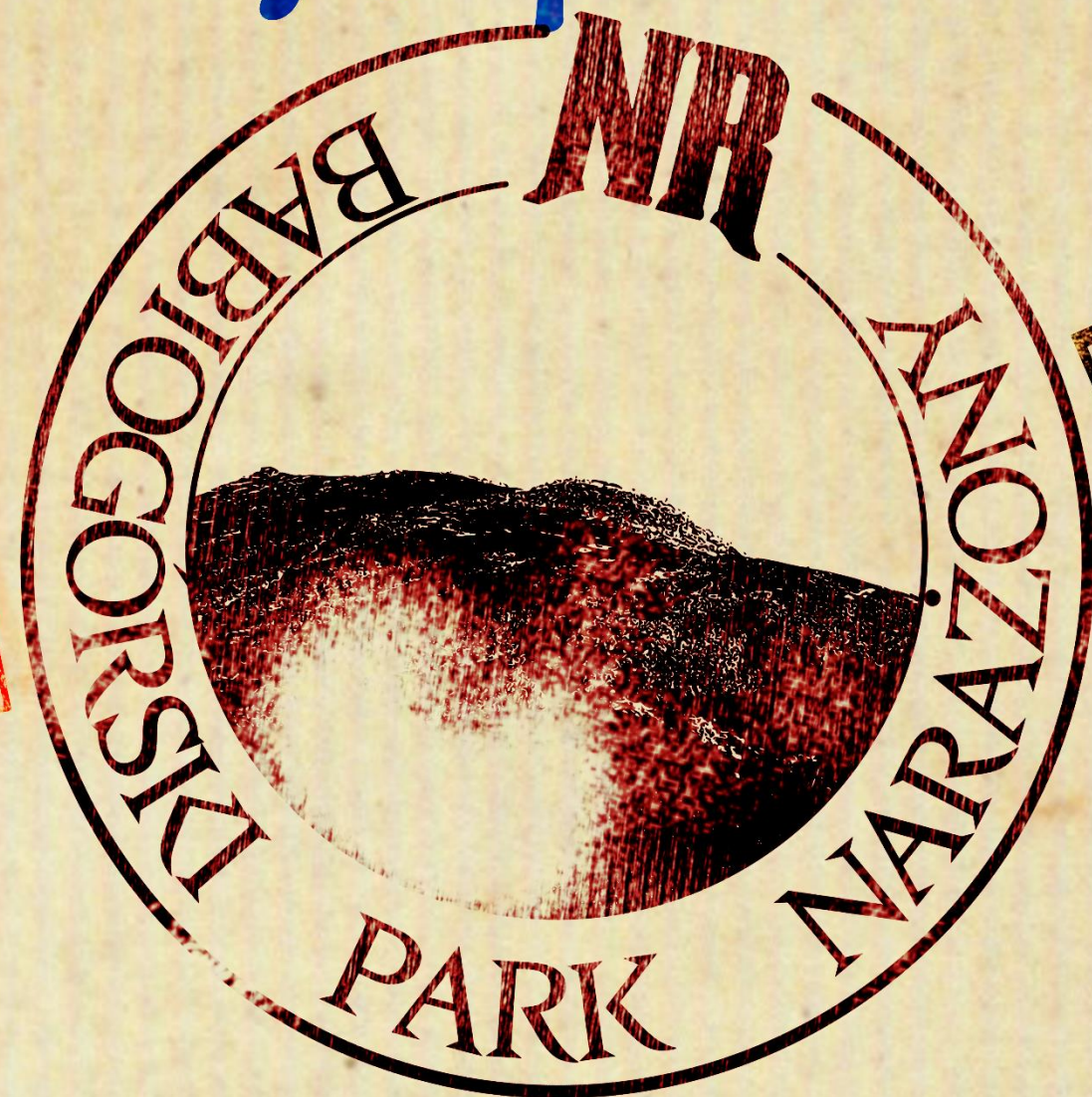




Skryta



SKRAWKI

Jordanów

2008/2021/2022



**To miał być koniec. Ale wyszło inaczej.
Bo... coś jeszcze zostało do opowiedzenia. Ale po kolei.**

„Babiogórski Park Narażony” powstał dawno, w roku 2008. Gdybyście widzieli pierwszą, pierwszą wersję, na pewno by Wam się nie spodobała. Kosztowało trochę skrybiej (no bo przecież KOM się nie bawi w redakcję) pracy, by to, co przeczytaliście przed chwilą (albo w książce), było po prostu dobre, a nie:

- infantylne,
- banalne,
- miejscami nierealne (nawet na standardy NR).

Dlatego tekst dostał trochę zmian, finalnie znalazł się też w innym miejscu na osi czasu Adama i KOMa (zdecydowanie bardziej na początku ich kariery). Miał inaczej nakreśloną postać samego Adama (przez wzgląd na przyszłe wydarzenia). Także wersja obecna otrzymała większą spójność z uniwersum NR. I jeśli kiedykolwiek uda mi się wypuścić jeszcze jakąś inną serię tekstową, to mogę być spokojny, że ten tekst jest tam, gdzie powinien być.

*Wielu szczegółów wykuwania tej historii nie pamiętam, ale jeden, którego jestem pewien, wydaje się ważniejszy, niż wszystkie inne razem wzięte – pierwotnie to miał być koniec Naszego Ridera. **Ostatnie opowiadanie ever o Adamie i KOMie.***

Powód?

Chciałem iść dalej. Już wtedy istniały nowe pomysły, nowi bohaterowie. A żeby móc ruszyć, trzeba było... No właśnie, coś zrobić. Cofnijmy się zatem o kilka stron części drugiej, dokładnie do momentu, gdy...

...podniosłem głowę do góry, widząc jak typ wyskakuje Z PĘDZĄCEGO PICKUPA, JADĄCEGO WPROST NA STROME ZBOCZE... Cholera, szybki jest...

- Adam, jak wóz tam wpadnie, to kwas może załatwić duże połacie lasu, do tego ze dwa źródelka!... Nie mówiąc już o skażeniu gleby - krzyknął KOM.

Zacisnąłem usta... MAM!

Wcisnąłem gaz do dechy... Tak, to jedyne wyjście...

- Adam, zgodnie z obliczeniami nie zdążymy przeciąć drogi!

- TARCZA NA 500%... - rozkazałem, przyśpieszając. - I „Rycerz 4589”... - dodałem. Na jednym z ekranów pojawił się napis: SYSTEM OCHRONY ŻYCIA KIEROWCY DEZAKTYWOWANY.

Wóz już przy zboczu...

- Adam, co ty... Adam, to nielogiczne co zamierzasz! - ryknął KOM.

- KOM, właśnie teraz jak najbardziej logiczne!

Wcisnąłem SKOCZKA. KOM uniósł się w powietrze... wprost na pień rosnącego przy krawędzi lasu drzewa!

- ADAM! - ryknął przerażony komputer...

ŁUUUUUUUPPPPPP...

Z całej siły przycedziliśmy w drzewo. To, pod wpływem uderzenia KOMa zwało się, przygniatając dach pickupa, tuż przed krawędzią...

Mną rzuciło mocno do przodu... Pasy wpiły się w ciało... Ból... Iskry spod kierownicy... Szybko... Teraz...

Wcisnąłem kolejny przycisk. Błysnęło i...

Franek przystanął i obejrzał się na polanę przed schroniskiem... Ciężarówka Stępnia rusza w kierunku spadu... Truciciel wyskakuje z niej... KOM rusza... Zaraz, co on zamierza... Czemu...

Polonez wzniósł się w powietrze i wałnął w drzewo. To z hukiem zwało się, wprost na dach samochodu Stępnia... Terenówka z totalnie zniszczoną kabiną, zatrzymała się... KOM... KOMem zaraz po tym uderzeniu obróciło w powietrzu i zrzuciło w przepaść... Serce skoczyło Frankowi do gardła... Natychmiast zawrócił...

Huk był oszałamiający. Dobiegał zza krawędzi, za którą zniknął Polonez. Zaraz po tym w powietrze strzelił słup ognia, rozjaśniający noc...

Franek zamarł... Nie, to nie możliwe... Niemożliwe...

Zerwał się pędem do krawędzi. Mijając dopalające się na ziemi szczątki, stanął nad nią... Myślał, że zaraz zemdleje...

Całe zbocze płonęło słabymi płomyczkami. Wśród nich dało się dostrzec fragmenty porozrywanej blachy, kiedyś zwanej KOMem...

Franek stał... Załamany...

Nie, to nie... nie... możliwe... Niemożliwe... Niemożliwe... Niemożliwe... Niemożliwe... Niemożliwe...

Niemożliwe...

Specjalna komisja z Krakowa, na czele z przedstawicielem Grupy Audi01, mechanikiem projektu Michałem Anielskim i komendantem wojewódzkim, Arkadiuszem Dzielnym, badała miejsce wczorajszej katastrofy na Markowych Szczawinach. Zbierali

wszystkie możliwe szczątki, jakie pozostały po zielonym Polonezie i ewentualnie jego kierowcy.

- Michał... - komendant zbliżył się do niskiego mechanika. - Czy to... na pewno? - ledwo wydał z siebie to pytanie.

Michał w ciszy pokiwał głową. Po policzkach płynęły mu łzy.

Komendant zacisnął usta. Nie chciał rozklejać się przy swoich ludziach.

- Co przypuszczasz? - zapytał.

- Spięcie instalacji... Odpalenie lasera do wewnątrz KOMa... Tylko to mogło wywołać taką eksplozję - mechanik otarł łzę.

- Czy... można... to jakoś... potwierdzić?

Mechanik ponownie pokręcił głową.

- Jedyna czarna skrzynka, jego procesor, uległa zniszczeniu... Nic z niego nie zostało.

- A... a... a... Ad... - widać było, że komendant nie może wypowiedzieć tego kluczowego pytania.

- Panie komendancie, z KOMa zostało raptem 20 kilo kawałków... A z Adama... - Michał zatrzymał się. Nie mógł dalej. Nie musiał.

Komendant zacisnął usta. Uznał, że to chyba taki moment, gdzie można.

Pierwsze łzy wypłynęły mu z kącików...

Na jordanowskim cmentarzu, położonym na górskim grzbiecie, z którego roztaczał się przepiękny widok na okoliczne dolinki i wzniesienia, włącznie z Babią Górą, przybyła tego dnia kolejna tablica. W podwójnym grobie spoczęła zwykła, brązowa trumna.

Symboliczna. Upamiętniającą człowieka, który poświęcił się idei. Swoim marzeniom... Które umiejętnie połączył z marzeniami innych.

O spokoju...

O bezpieczeństwie...

O tym, by ten świat był lepszy...

Na powierzchni ten świat, w którym działał, żegnał go. W pierwszym kręgu najbliższa rodzina. Dalej najbliżsi przyjaciele. A jeszcze dalej... ci wszyscy, którzy coś temu człowiekowi zawdzięczali. Czasami jedną, małą rzecz... A czasami... Życie... Miłość... Spokój.

Miejscowy ksiądz proboszcz, stojąc nad mogiłą, wygłosił następujące słowa:

- Czym jest człowiek w porównaniu z Bogiem? Pyłkiem. Słabą istotą. Niczym... Ale czym jest w oczach Boga? Najdoskonalszym stworzeniem. Ukochanym dzieckiem. Które jest prowadzone przez życie, jak przez rodzica. Od małości... Po śmierć... Bóg kocha nas. To takie proste. Ale zarazem trudne do zrozumienia, w tym miejscu. I nie możemy zapomnieć, że Bóg powołał nas do rzeczy większych. Nie tylko do życia... On powołał nas do czynienia życia lepszym. Dobrym... Każdego z nas... Nasz Adam był tego chyba najlepszym przykładem. Człowiek, który nie zatrzymał się tylko na życiu... On wierzył, że jeden człowiek może zmienić świat. Nie dać się zakusom złego. Stać po stronie prawdy. Nawet, jakby to miało kosztować wiele... Trudy, dramaty, zwłaszcza osobiste, nie zniechęcały go. Ciągłe podejmował wyzwanie... I walczył aż do końca. Zapamiętajmy go takim. Człowiekiem, który walczył o to, co słuszne.

Pierwsze łopaty ziemi spadły głucho na wieko trumny. W tym momencie ktoś zaczął grać na trąbce bardzo smutną piosenkę...

I tak, po wielu latach, zakończył się pewien etap. Tą smutną piosenką.

Po prostu.

Na cmentarzu zapadła nocna cisza. Słabe światła lamp i zniczy dawały tajemniczy poblask. Tylko grób Adama Skupnia płonął jak pochodnia, oświetlony - dosłownie - setkami zniczy.

Już nic nie będzie takie samo, już nic nie będzie na swoim miejscu. Jeden człowiek odszedł bezpowrotnie, wraz ze swoim najwierniejszym przyjacielem. Odeszli, by w końcu odpocząć. Albo... by może zrobić miejsce komuś nowemu?

Artur Syto, prywatny detektyw z Warszawy, stał przed tym jasnym grobem. I myślał...

Cóż napisać. Po prostu: koniec. I tyle. A może za tym końcem stoi nowy początek?

To się dopiero okaże...

Oryginalny finał zapowiadał – jak sami widzicie – zamiany. Nowego bohatera (choć z perspektywy bardzo podobnego do Adama), który wyrusza na własną krucjatę w tym niebezpiecznym świecie.

I myślałem, że tak będzie.

Dopóki ktoś mnie nie pobił za to, co zrobiłem Adamowi i KOMowi. Agnieszka, doskonale Wam znana policjantka z trylogii ART. 239. §1. KK, była także jedną z beta testerek Naszego Ridera. I kiedy przeczytała pierwszą wersję „Parku...”, to się wkurzyła... i mi przywalila. Oczywiście, delikatnie i z uśmiechem, ale mogę z ręką na sercu odhaczyć na liście fakt, że ktoś mnie pobił za to, co napisałem.

Jak wiadomo, z Agnieszkami się nie dyskutuje, dlatego powstało zakończenie, które znalazło się i w książce, i w tym wydaniu. Absolutnie nie zamykające serii.

Ale z drugiej strony trochę głupio byłoby marnować pierwsze zakończenie. Dlatego powstało zakończenie, że tak to ujmę roboczo, 1,5. Bazujące na scenach po napisach. I może też fakcie, że istnieje wieloświat Naszego Ridera.

Chociaż te 14 lat temu tak tego nie nazywałem...

Ocknąłem się. Leżałem na zimnym łóżku.

Otworzyłem oczy. Jasne światło na chwilę mnie oślepiło. Kiedy w końcu przyzwyczałem się, wstałem z łóżka... Tak, chyba się wszystko udało.

Pomału, trzymając się za bolący od tego uderzenia bok, wyszedłem z pomieszczenia do dużej hali. Tam, na środku stał ciemnozielony Opel Insignia. Czerwone światelko, zamontowane pod klapą silnika, pulsowało miarowo.

- I jak? - zapytałem, zbliżając się do wozu.

- Wołałem tamto ciało - komputer odpowiedział swoim głosem... Na szczęście to pozostało bez zmian. - Było takie jakieś rodzime, znane... A to... Jakieś tryby kamuflażu... Jakieś rakiety... A nie ma żadnego skoczka... Czy chociaż gadu-gadu - i tu odpalił płacz dziecka.

Uśmiechnąłem się. Z nim było wszystko ok... Ale ta nowa obudowa... No, naukowcy postarali się.

- Spokojnie, wrócisz do siebie - poklepałem go po masce.

- Ty też - niespodziewanie usłyszałem za sobą głos Jana Kowalskiego. Odwróciłem się.

- Mam taką nadzieję - warknąłem.

- Bardzo efektownie to rozegrałeś... Zaplanowane?

- Nie. Impuls - pokręciłem głową. - Taka druga okazja, by zniknąć, prędko by się nie powtórzyła.

- Masz rację... To co, zaczynamy?

Szurnąłem nogą.

- Zaczynamy... O ile wszystko będzie tak, jak było umówione? - zmierzyłem go ostrym wzrokiem.

Kowalski uśmiechnął się pod wąsem i wskazał ręką na przeciwległy koniec hali. Zapaliło się tam światło, oświetlające zielonego Poloneza Atu...

- Dokładnie taki, jakie były plany. I uzupełniony o świeże zapiski z pamięci.

Uśmiechnąłem się... Tak, chyba jest tak, jak powinno...

Kowalski podszedł do mnie.

- Od tego momentu los tej części wszechświata jest w twoich rękach, Adamie Skupniu... I w twoich kołach, KOMie 5000... - wskazał na wóz.

- 6000 - poprawił go komputer. - Nowy image, to i nazwa nowa.

Kowalski uśmiechnął się.

- Niech tak będzie.

Oparłem się o KOMa.

Za sobą wszystko zamknęte. Pora zrobić w końcu porządek z bajzlem, o jakim nie miałem nawet pojęcia...

I na dokładkę...

- Adam, to nie jest dobry pomysł - zielony modulator, taki sam jak w poprzednim modelu, tylko że zamontowany na środku deski wozu, zapulsował. - Jeszcze ktoś cię rozpozna, uzna to co najmniej za atak ducha, nie mówiąc o zmartwychwstaniu i zacnie się jatka, jaka na pewno się Kowalskiemu nie spodoba...

- KOM - schyliłem się do schowka i wyciągnąłem niewielkie urządzonko. - Nie narzekaj. Ciebie nikt nie rozpozna, ja zaraz zmienię wygląd. I będzie dobrze.

- Ale powiedz, czy nie będzie ci tak głupio stać nad swoim grobem? Bo ja bym się czuł tak jakoś nierezystorowo.

- KOM - wcisnąłem przycisk na urządzeniu. Na ułamek sekundy błysnęło oślepiające światło - Przecież to nie będę ja - spojrzałem w lusterko wsteczne. Patrzyła na mnie twarz gościa, koło trzydziestki, kompletnie tysego.

- Wyglądasz jak gwiazda porno - sarkastycznie ocenił KOM.

- A ty jak samochód tej gwiazdy - odciąłem się mu, chowając urządzenie.

- Marzenie! – westchnął KOM.

Pokręciłem głową. Wtem, we wstecznym lusterku dostrzegłem znajomą sylwetkę wychodzącą z cmentarza - Artura Syto, prywatnego detektywa z Warszawy. Szedł zamyślony, w kierunku swojej szarej syrenki, stojącej tuż obok KOMa.

- I widzisz jak łatwo byś się wpakował. On by cię zaraz wyniuchał, szczwana bestia - powiedział KOM.

- Nie przesadzaj - mruknąłem, patrząc, jak detektyw wsiada do wozu... Nawet miło było po tylu miesiącach zobaczyć znajomą twarz ... Szkoda, że nie możemy porozmawiać... Ciekawe, co tu robił...

- Adaś, zawsze mnie zastanawiało, czemu mu o mnie nie powiedziałeś?

- Miałem powody – mruknąłem. Tymczasem Syto wycofał i odjechał.

- Taa... Powody. Po prostu byłeś tak oszołomiony jego wiedzą, że aż ci było wstyd przyznawać, że gadasz z zielonym Polonezem.

- KOM, daj spokój - warknąłem.

- Jak chcesz - burknął pojazd. - Ale czy myślisz, że on wie?

- Co wie?

- Nooo, o tym. Co przez przypadek znalazłem... Wtedy, jak szukałem w bazie danych Organizacji...

- Miejmy nadzieję, że nie - powiedziałem chłodno.

- Ale czemu nie?

- Bo jakby wiedział, to nie chcę wiedzieć, co by się zaczęło dziać - i aby uciąć rozmowę, opuściłem wóz.

W ten prosty sposób ujrzełście koniec Naszego Ridera... który, jak na razie, się nie ziścił. A może i tak, w jakiejś innej linii czasowej.

W tej Adam i KOM wciąż są tacy, jakich znamy, wciąż się kłóć, wciąż obrażają, ale też wciąż walczą w tym niebezpiecznym świecie.

Świecie Naszego Ridera.

I szynsyli, o szynszylach nie zapominajmy! [KOM]

Tak KOM, i szynsyli.

Do usłyszenia/spisania/zobaczenia! [Skryba]

NASZ RIDER - TYLKO W SERWISIE



PRODUKCJA



2008/2021/2022

Schronisko
P.T.T.

rskie Oko
ów Stawek

Polica

Sokolica

Kępa

Babia Góra

Główniak
Schronisko
Besk. Ver.

